
ALFRED MAREK WIERZBICKI

Alfred Marek Wierzbicki – urodzony w 1957 r. w Maryninie na Lubelszczyźnie. Poeta, profesor, ksiądz. Autor sześciu książek poetyckich: *Jak ciemność w ciemności* (1991), *Inaczej każdej wiosny* (1993), *Kogut z Akwilei* (1999), *Znaki szczególne* (2000), *Miejsca i twarze* (2003), *Głosy i glosy* (2008). Za tomik *Kogut z Akwilei* otrzymał Nagrodę im. Anny Kamińskiej. Za tomik *Znaki szczególne* Nagrodę im. Józefa Czechowicza. W roku 2009 tom *Głosy i glosy* był nominowany do II Ogólnopolskiej Nagrody Poetyckiej J. Czechowicza. W 2005 r. opublikował rozprawę habilitacyjną pt. *Filozofia a totalitaryzm. Augusta Del Nocego interpretacja kryzysu moderny*. Od roku 2008 profesor nadzwyczajny KUL. Redaktor naczelny kwartalnika „Ethos”. Prócz tomów poezji opublikował ponad sto prac naukowych. Redaguje serie „Świadkowie duchowego piękna”, w której ukazały się książki poświęcone Hannie Malewskiej, Adamowi Stanowskiemu oraz Janowi Nowak-Jeziorańskiemu. Od 1998 r. jest członkiem lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

FOTOGRAFIA RODZINNA

Nie ma kogo zapytać,
z jakiej okazji została zrobiona.
Mój ojciec miał najwyżej dziesięć lat,
było to w latach trzydziestych tamtego wieku,
który wciąż był podobny do wieku dziewiętnastego.
Pradziadek Ignacy Horodecki,
ostatni ziemianin w rodzinie,
kresowy patriarcha, otoczony wnukami.
Zebrali się ich dwadzieścia pięcioro.
W tle brzoźowy zagajnik,
a poza tłem już czai się
to wszystko, czego nie można było
ani wyobrazić ani odpędzić.
Wykonała ją Żydówka z Wilejki.
To zdjęcie
jest śladem jej istnienia.

Nikt z jej rodziny nie przeżył
i nie wiadomo, jak miała na imię.
Gdy kończyła się wojna
dziadka Hieronima i jego kuzynów
Sowieci wywieźli do łagrów
i nie wrócili stamtąd.
Wszystkie dzieci z rodzinnej fotografii,
było ich dwadzieścia pięcioro,
otworzyły powojenne rachunki z życiem.

W KWIETNIU

W ogrodzie u sąsiadów
na który patrzę z góry
kwitną forsycje i żonkile.
Co mają w kwietniu robić kwiaty?
Niebo pogodne, ale groźne.
Niewidzialny i wszechmocny obłok wulkanu
samoloty na lotniskach skulone ze strachu.
Nie daj Boże
abyśmy nadużywali Twojego imienia.
Daleko na Wawelu
pogrzeb prezydenta.
Był bliźniakiem,
naszym bliźnim.
W ogrodzie u sąsiadów
na krzywym płocie
sroka i dzikie gołębie.
Może zabłąkane.
Może wysłannicy
odpoczywający
w przerwie szczęśliwego lotu.

SZCZĘŚLIWE POKOLENIE

Na imieninach Wiesława
śpiewano piosenki biesiadne,
bogoojczyźniane,
ludowe i te najbardziej swawolne.

Od czasu do czasu ktoś próbował coś powiedzieć.
 Na przykład: jesteśmy szczęśliwym pokoleniem,
 mój ojciec brał udział w trzech wojnach –
 Urodzeni za Stalina, w latach studenckich
 chodzili na rajdy i wiece,
 później z robotnikami wznosili palce
 na kształt litery „V”
 na nich spełniało się
 przesłanie Herberta.
 Z przyjęcia wychodzili parami,
 w grupie i osobno
 prosto w jaśminową noc.
 Zostałem w pustym ogrodzie
 z resztką wina i niedocieczoną myślą
 nasłuchując śpiewów podobnych do nas ludzi
 za sto i za dwieście lat –

NIEDAWNO

Pachniały lipy,
 nocą wychodziły jeże.
 Deszcz wprowadził lato.
 Nie zdążyliśmy w porę
 wypowiedzieć zaklęć
 nad pustką i pełnią.

* * *

Z samego rana
 wysyłają SMS-y do radia
 „Szukam przyjaciela”
 „Czy teściowa mnie kiedyś zaakceptuje?”
 „Przykre słowa usłyszane od Basi
 20 lat temu jeszcze mnie bołą”
 Czym jest ból w pustce eteru
 większej niż pustka samotności?
 Ktoś cię usłyszy
 a kto wysłucha?

PAN CREDO NIE ZGADZA SIE
Z KIERKEGAARDEM

Pan Credo tęskni za Bogiem
jak jeleń Starego i Nowego Testamentu,
pragnie usłyszeć Jego głos
i zobaczyć oblicze.
Wystarczy mu recytacja psalmów
i zachwyt mozaiką w absydzie świętego Jana
na Lateranie.
Prawdziwy Bóg pozostaje ukryty,
a zamiary Jego niedocieczone.
Pan Credo nie chciałby być
poddany próbie jak Abraham.
Nie zgadza się z Kierkegaardem –
prawo moralne nie ustępuje przed wiarą
nie wolno szafować życiem.
Z odrazą myśli o torturach inkwizycji
bliższy mu niedowiarek niż natchniony
terrorysta.
Mówi otwartym tekstem –
sen z powiek spędza mu
koszmar wojen religijnych.
Pan Credo czyta Ewangelie
i podziwia Gandhiego, który
niedotykalnych uważał za braci
samotny aż do śmiertelnego strzału
z ręki współwyznawcy.
Pan Credo modli się o światło
które spłynie z wysoka
i położy się jak dywan blasku
na poszczerbionym bruku.

WOJCIECH KASS

Wojciech Kass urodził się w 1964 r. w Gdyni. Od roku 1997 kieruje Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu oraz Muzeum Michała Kajki w Ogródku. Jest autorem książek reportersko-literackich *Zderzeni* (1994), *Aj, moi dawno umarli* (1996) oraz książki eseistycznej *Pęknięte struny pełni. Wokół Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* (2004). Wydał tomiki poetyckie: *Do światła* (1999), *Jeleń Thorwaldsena* (2000) – za które otrzymał nagrodę im. Kazimierzy Iłłakowiczówny i nagrodę Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach – oraz *Prószenie i pranie* (2002), wybór wierszy w języku polskim i niemieckim *10 Gedichte aus Masurenland* (2003), *Przypływ cieni* (2004), *Gwiazda głóg* (2005), *Pieśń miłości, pieśń doświadczenia* (z Krzysztofem Kuczkowskim – 2006), *Wiry i sny* (2008) oraz *41* (2010). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN Clubu. Stypendysta Ministerstwa Kultury (2002, 2008). Za dorobek poetycki uhonorowany nagrodą Nowej Okolicy Poetów (2004) oraz Nagrodą Otoczaka Jerzego Suchanka (2009). Członek redakcji dwumiesięcznika literackiego „Topos”. Wiersze jego były tłumaczone na języki: niemiecki, angielski, włoski, litewski, czeski, słoweński, serbski, bułgarski. W roku 2007 został uhonorowany przez ministra kultury brązowym medalem zasłużony dla kultury *Gloria Artis*.

PIOSNKA O DZWONIE

Codziennie schodzimy się o świcie
 I sprawdzamy czy dzwon jest na miejscu.
 Jedno uderzenie młotkiem zabija jego serce.
 Tylko uderzenie i umiera dźwięk?
 Między nami jest niszczyciel dzwonów,
 Ale nie pokazujemy mu tego miejsca.

PIEŚŃ ZIEMI

Fufko, kotko koloru popiołu,
 Furtko skrzypiąca, pochylona,
 Ku czemu wy jesteście?
 Ku szelestowi w ziemi
 szeleście.

Firanko powiewów i koronek
Filiżanko z piołunem na dnie,
Ku czemu jesteście?
Ku szumom w ziemi
poszumie.

Człowieku w życia obrocie,
Bracie mój w bolesnych pytaniach,
Ku czemu my jesteśmy?
Ku lękowi w ziemi
drganiach.

Pranie, 13. 02. 2010

PIEŚŃ SKOKU

Kropło krwi, która wsiąkasz w gąbkę nocy,
Gdy dłoń otworzę, bądź w niej kulką głogu.

Kropelko łzy w czarnoziemie nocy,
Gdy oczy otworzę, zmień się w koral perłowy.

Stróżko potu zawieruszona w potopie nocy,
Bądź od świtu żeglowną łupiną orzecha.

Kropło jodyny, która leczysz ranę nocy,
Potocz się przed obudzonym jak owoc jagody.

Czarne dziury wsysające moje małe sny,
Mielcie się w młynkach świtu jak ziarenka kawy.

Kropelko mleka, mleczna rzeczko nocy,
Wypełnij usta i uśpij jak kuleczkę szczenię.

Kuleczko, orzechu, koralu, jagodo, głogu,
Na sznurek nanizane; kołyszcie do skoku.

21. 02. 2010

PIEŚŃ OBIETNICY

Chcę opowiedzieć biel,
Ale jak ją opowiedzieć?
Przez czern.
A tu tak biało.

Chcę ci opowiedzieć czern,
Ale jak to uczynić?
Przez biel.
A tu tak czarno.

Chcę opowiedzieć umarłego,
Ale jak go opowiedzieć?
Przez oddech.
A tu knebel lodu.

Chcę ci opowiedzieć oddech,
Ale jak to zrobić?
Przez umarłego.
A tu płomień ust.

Chcę opowiedzieć kres,
Ale jak go opowiedzieć?
Przez początek.
A tu tak bezludnie.

Chcę ci opowiedzieć początek,
Ale jak to uczynić?
Przez kres.
A tu obietnica.

16. 02. 2010

PIEŚŃ MIŁOSIERDZIA

Wygnanemu z wieczności, malutkiemu jak ziarenko
Wystawię kościółek z łupiny bukowej przy korzeniu buku.
Był, gdy się obudziłem, miałem go pod ręką.

Malutkiemu jak boża krówka dam schronienie w dłoni,
 Dam pyłku kwiatowego, liścia z drzewa orzechowego,
 Nie dzwoń łożo o łożę lodową, sygnaturka dzwoni.

Nie bój się, przez jezioro chodzę i ciebie przeniosę,
 Ogrzeję jak śnieżynkę i do łoży ludzkiej przyłożę,
 Zimą łoż z ciebie zliżę, a po wiośnie rośnę.

17. 02. 2010

PIOSNKA SZALEŃCZA

Niewiele robiłem sobie
 z przepowiedni o huraganie
 a kiedy nadszedł
 naznaczył mnie szaleństwem.
 W dniu gdy postanowiłem
 nie trudzić ludzi pytaniami,
 znów odwrócili się do mnie
 i jak wyżyły nastroszyli uszy.
 Krajobraz się leni,
 ale wolę jego nudę od oblicza cesarza.
 Jesień jesionów
 nasłonecznione berła obłoków
 – oto cesarstwo.

4. 05. 2005

PIEŚŃ OGRODU

Lecą gęsi w zgodzie, zabiorą na zgodę,
 Między mną i ogrodem eksploduje światło Boże.

A to są ludzie bez zgody, żyją w niewygodzie,
 W przepaści ogrodu mielą nas atomy Boże.

Obroty ziemi zgodne, odwrócą na złoże
 Ścieżki ogrodu użyźniają leje i wiry Boże.

16. 02. 2010

PIOSNKA SZMERU

Słyszysz:
 to upadł obrzynek
 z temperowanego ołówka,
 ścinka paznokcia,
 łepiek zapalki.

Albo ikar.

2003

Stanisław Czerniak
 Warszawa

Filozofia Pana Credo. Trzy głosy do *Fotografii rodzinnej* Alfreda Marka Wierzbickiego

Alfred Marek Wierzbicki to poeta o znacznym dorobku (omawiany tom jest jego siódmą książką poetycką), nagradzany, o świetnym warsztacie i wyraźnie zaznaczającej się „dykcji” poetyckiej, dlatego też nieporozumieniem byłoby podejmowanie się w tym zwięzłym z konieczności tekście jakiegokolwiek całościowej oceny tej liryki. Chciałbym poprzestać zatem na próbie wglądu w wybrane wątki *Fotografii rodzinnej*, które wydają mi się ważne i swoiste dla poety. Świadomie przy tym będę odwoływał się w tej analizie (narażając się na ryzyko pewnej przesady w tym względzie) do dygresji filozoficznych. Autor (podobnie jak recenzent) jest poetą i jednocześnie zawodowym filozofem, co wydaje się w szczególny sposób uprawniać do tego rodzaju asocjacji.

Zaczynając od końca. Liryczna próba fenomenologicznego opisu

Jeśli pojęcie intelektualnego „wyrafinowania” może w odniesieniu do liryki mieć konotację wyłącznie dodatnią, to użyłbym go wobec zamykającego tom cyklu wierszy *Wariacje na temat okna*.

Z pozoru rzecz wydaje się banalna: oto okno, przez okna ludzie patrzą na coś za oknem, samo okno jest poznawczo nieobecne, czego doświadczają ptaki ginące